

WSPOMNIENIA Z MORZA

(CZĘŚĆ PIERWSZA)

Eric Tabarly



Wielki żeglarz był wierny całe życie staremu *PEN DUICKOWI*

Eric Tabarly - zwycięzca wielu regat oceanicznych - jeszcze za życia stał się legendą żeglarstwa. Los przeznaczył mu śmierć na morzu. Tragicznej nocy z 12 na 13 czerwca 1998 r. podczas rejsu z przyjaciółmi do Szkocji, uderzony gaflem w trakcie refowania, wypadł za burtę... Jego ciało po kilkunastu dniach odnaleźli rybacy u wybrzeży Irlandii.

Moja pierwsza miłość



Rok przed śmiercią Tabarly wydał jedną ze swoich ostatnich książek - „Wspomnienia z morza” (Memoires du Large). Pisze w niej o dzieciństwie, wspomina lata wojny, opowiada o Szkole Marynarki Wojennej, służbie w lotnictwie, pobycie w Maroku i Indochinach...

Rozpoczynamy druk fragmentów tej książki, która w przyszłym roku ukaże się nakładem Wydawnictwa Gdańskiego w przekładzie Krzysztofa Zawalskiego i Andrzeja Zazoniuka.

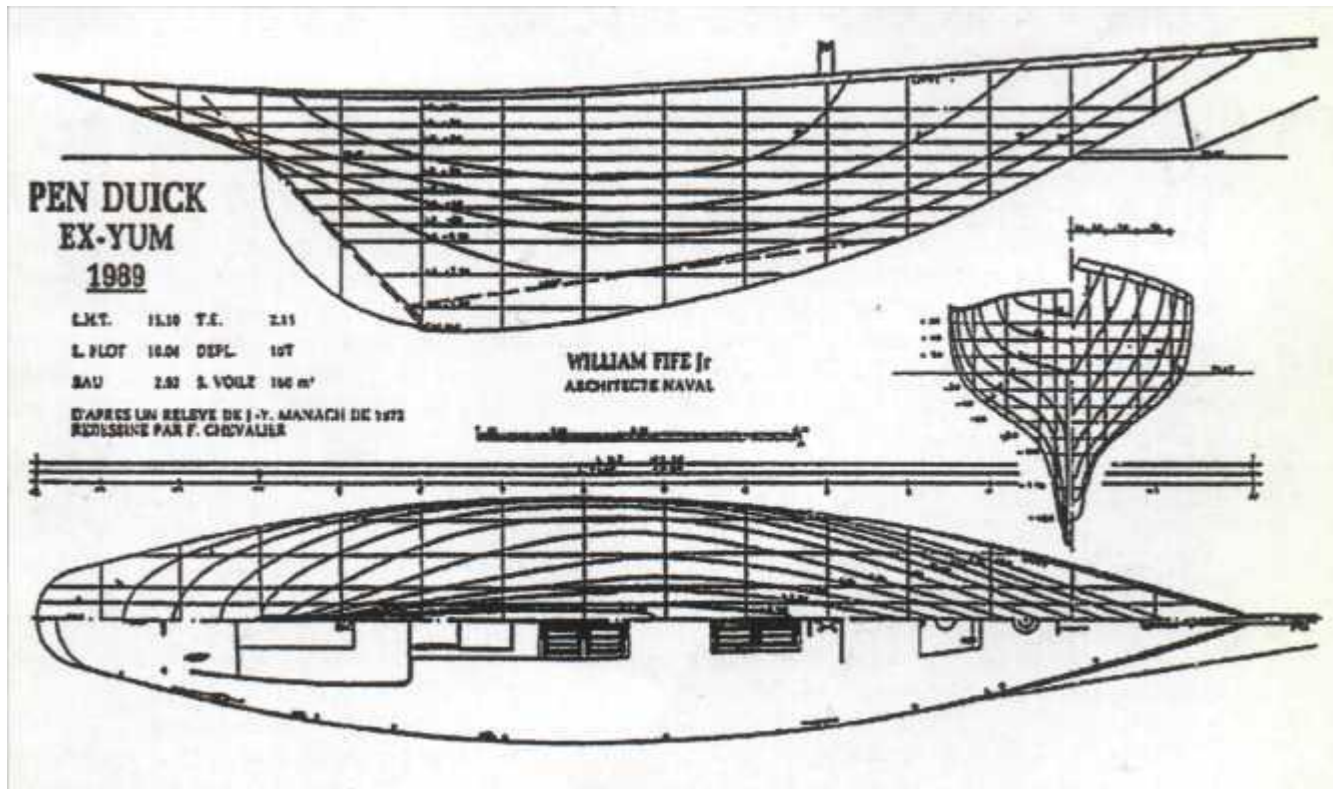
Kiedy na niego patrzę, na jego czarny kadłub i plastron żagli przypominający dumnie wyprężoną pierś, mam wrażenie, że widzę sędziwego, nobliwego dżentelmena. Pomiędzy nim, ponadstuletnim jachtem, a mną, emerytowanym oficerem marynarki wojennej, wytworzyła się więź, która naznaczyła nasze losy. Beze mnie byłby już tylko bezużytecznym wrakiem. Bez niego moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Nazywa się *PEN DUICK*, co po bretońsku znaczy „sikora czarnogłowa”. Nie ma numeru, czym się różni od swoich następców. Ale mógłbym go nazwać *PEN DUICK Pierwszy* - jak „pierwsza miłość”. (...)

Sięgam pamięcią wstecz. Wkrótce skończę siedem lat. Minęły właśnie Święta Wielkiej Nocy w roku 1938. Wspomnienia z dzieciństwa mają to do siebie, że często są mgliste i niezbyt dokładne, czasem jednak bywają zadziwiająco wyraźne. Mój ojciec, Guy Tabarly, zabrał nas, moją matkę, moją siostrę Annick, młodszą ode mnie o osiemnaście miesięcy, i mnie samochodem do Basse-Indre, zakątka nad Loarą, położonego nie-

daleko Nantes. Drogi z Prefailles, gdzie spędziliśmy ferie wielkanocne, do zakątka nad rzeką właściwie w ogóle nie pamiętam. W mojej pamięci zachował się jednak obraz żaglowca, którego kadłub wynurzył się nagle z trzciny, kierując się dziecięcą intuicją, pomyślałam: „To przecież nie jest dobre miejsce dla jachtu!”.

Porowadzeni przez ojca weszliśmy na pokład. Jego długość wywarła na mnie wielkie wrażenie. (Później dowiedziałem się, że ta łódź ma piętnaście metrów.) Chciałem po nim szybko przebiec, ale matka trzymała mnie mocno za rękę, ponieważ byłem bardzo niesfornym chłopcem....

Na pokładzie jachtu matka trzymała mnie więc zdecydowanie za rękę, podążając za ojcem dokonującym inspekcji. *PEN DUICK* był już wtedy starym jachtem. Skonstruowany w roku 1898 w Fairlie przez utalentowanego architekta okrętowego, Szkoła Williama Fife'a Juniora III, początkowo ochrzczony *YUM*, miał wówczas czterdzieści lat. Pilnie wymagał remontu, zwłaszcza jego pokład, który był w wielu miejscach zupełnie spróchniały. Taki remont oznacza ogromne wydatki,



Linie teoretyczne PEN DUICKA. Oddają harmonie konstrukcji jachtu



Z żoną Jacqueline w basenie Zaruskiego w Gdyni

których mieszkający w Nantes bracia Lebeck nie chcą ponosić. Dlatego postanowili go sprzedać.

Matka później opowiadała mi, że ojciec pomimo opłakanego stanu, w jakim znajdował się żaglowiec, od razu postanowił go kupić, uwiedziony jego piękną linią. I tak też uczynił, stając się jego dwunastym właścicielem. *PEN DUICK* już wiele przeżył; był przeróżnie chrzczony przez swoich właścicieli: *YUM, MAGDA, GRISEUDIS, CORA V, ASTARTE, PANURGE, BUTTERFLY*. Wielokrotnie startował w regatach na wodach Wielkiej Brytanii, kilka razy zmieniał port macierzysty - Le Havre, Brest, Douarnenez i Trinite-sur-Mer. A swą karierę miał zakończyć, jak się zdawało, porzucony w trzcinach.

Wkrótce po kupnie jachtu ojciec z zawodowym marynarzem przeprowadzają jacht do portu Benodet, któ-

ry staje się jego nową bazą. Moi rodzice, którzy mieszkali w Ouimper jeszcze przed moim narodzeniem, bardzo lubili ten region.

To był bardzo szczęśliwy dla mojej rodziny okres. Ojciec był wówczas przedstawicielem handlowym w firmie odzieżowej. Podróżuje samochodem po całej zachodniej Francji: Bretanii, Normandii, Wandei. Wyjeżdża w poniedziałek, a wraca dopiero w piątek lub w sobotę. Podczas jego nieobecności domem zarządza matka.

W każdy wakacyjny weekend od 1 lipca do 31 sierpnia, gdy tylko pogoda temu sprzyja, żeglujemy. Na początku w nasze rejsy wyruszamy na niewielkim, dziewięciometrowym kutrze *ANNIE*, który na stałe cumuje w Prefailles, gdzie moi dziadkowie ze strony ojca mają domek letniskowy. To właśnie na pokładzie tego jachtu zaczynam raczkować.

Pamiętam, że pływaliśmy głównie wzdłuż wybrzeża Bretanii. Nasze przybrzeżne szlaki prowadzą do portów Concarneau, La Trinite, na wyspy Belle-Ile i Yeu. Tata jest naprawdę dobrym żeglarzem, który nigdy nie traci głowy. Podglądając ojca i jego majątkę, jak sterują, obserwują niebo i chmury, wykorzystują prądy, manewrują, zmieniają i ustawiają żagle, sam nauczyłem się żeglować.

Mieliśmy na pokładzie zawodowego marynarza, ponieważ *PEN DUICK* z jego starym i ciężkim takielunkiem nie mógł być obsługiwany przez jednego człowieka, chociażby ten był najsilniejszy i najsprawniejszy. Nasz marynarz zajmował się jednak nie tylko myciem pokładu i przygotowywaniem posiłków, ale pełnił także obowiązki niانی. To właśnie on opiekował się Annick i mną, kiedy rodzice schodzili na ląd, by pójść na kolację lub do przyjaciół.

Żeglować lubiłem zawsze. Zwłaszcza uwielbiałem pływać *PENDUICKIEM*, ponieważ od kiedy pamiętam, zawsze wydawał mi się piękniejszy od innych jachtów. Radość, jaką odczuwałem, gdy ojciec pozwolił mi po raz pierwszy samodzielnie sterować, nigdy nie zatarła się w mej pamięci i nadal we mnie tkwi. Pasja to coś, czego nie da się wyjaśnić.

Statkami interesowałem się już wtedy, gdy nosiłem krótkie spodenki. Moimi ulubionymi lekturami były czasopisma żeglarskie i opowieści o morzu. Ale najbardziej lubiłem się bawić statkami. Z wyjątkiem kilku otwianych żołnierzyków, dawanie mi innych prezentów niż statki nie miało więc sensu. W moim pokoju w Blois mogłem całymi godzinami bawić się moimi jachcikami. Były to jarmarczne zabawki, tanie i niezbyt solidnie wykonane. Wertując moje czasopisma, naprawiałem ich osprzęt i szyłem do nich miniaturowe żagle...

Minął nieco ponad rok od czasu, gdy ojciec stał się nowym właścicielem *PENDUICKA*. Podobnie jak każdego lata, 1 lipca wypłynęliśmy w rejs. Lecz to było lato roku 1939. W Europie wszyscy mówią o wojnie. Mam osiem lat i wcale się tym nie przejmuję. Po zawinięciu do Port-Louis ojciec schodzi na ląd, żeby kupić chleb. Przyglądam się wycelowanym w niebo masztom żaglowców oraz kominom okrętów wojennych stacjonujących w Lorient. Marynarz przygotowywał właśnie wraz z mamą posiłek, gdy wrócił ojciec. Wydawał się spokojny, ale nerwowe ruchy jego szczęki zdradzały, że coś nie jest w porządku. Położył okrągłe bochny chleba, po czym oznajmił swym donośnym głosem:

-Zostałem zmobilizowany. Moja karta mobilizacyjna wisi w piekarni.

- Co masz zamiar zrobić? - spytała matka.

-Wracamy piorunem do domu. Muszę dołączyć do mojego oddziału.

I tak nasz rejs musiał się przedwcześnie skończyć. W ciągu godziny wyszliśmy w morze. Nasz marynarz z pomocą jednego ze swych kolegów odprowadził *PENDUICKA* na jego stałe miejsce postoju w Benodet, po

czym przygotował go do przemieszania w basenie Pen Foul, tam gdzie zazwyczaj. Tym razem jednak jacht miał tam spędzić kilka kolejnych zim.

Ojciec dotarł taborem wojskowym do Lotaryngii. Stamtąd przysyłał do Blois uspokajające listy, a my stuchaliśmy informacji radia TSF..

Mama naiwnie wierzyła pełnym stanowczości zapewnieniom rządu, że: „Niemcy nie przekroczą Loary”. - Schronimy się w Prefailles - oznajmiła nam. - U dziadków będziemy bezpieczni.

Pogoda była wspaniała, czego nie można było powiedzieć o nastrojach. Klęska militarna Francji i inwazja wroga pogrążają matkę i dziadków w niewypowiedzianym smutku. Nie minęły trzy dni od czasu, gdy przyjechaliśmy w nasze „bezpieczne miejsce”, a już pierwsze kolumny niemieckie zaczęły wchodzić do Prefailles. Jak widać Loara nie zatrzymała ich na długo...

Pewnego ranka, tuż po zawieszeniu broni, ojciec wrócił do domu. Miał na sobie cywilne ubranie, zupełnie na niego nie pasujące i zdobyte Bóg wie gdzie. W czasie bezładnego odwrotu naszych wojsk, z resztkami pułku, dotarł nad rzekę Lot, gdzie został zdemobilizowany. Z Lotaryngii do Quercy dotarł więc okrężną drogą.

Prefailles było dla rodziny Tabarly typowo letniskową miejscowością. Region, w którym się znajduje, zwany niegdyś Dolną Loarą, zapewniał nam dotąd szczęście i spokój, kojarzył się z białymi, piaszczystymi plażami, owocami morza, przejażdżkami rowerowymi i niezapomnianym poczuciem wolności. Teraz nie było wolności. Okupant okupował - wszystko. Choć miejscowa ludność pocieszała się wspomnieniem o pancerniku *JAN BART*, ogromnym okręcie, który jeszcze przed ukończeniem został zwodowany i wprost ze stoczni uciekł przed Niemcami, klucząc pomiędzy piaszczystymi mieliznami rzeki, twarze wszystkich ludzi wyrażały smutek i poczucie upokorzenia, jakiego doznawali, popadłszy w niewolę. Ludzie traktowali obecność wroga jako osobistą zniewagę. Sam, jako dziecko, odczuwałem wstyd...



Ostatni rzut oka na jacht przed zejściem na ląd

W Prefailles była tylko szkoła podstawowa. Najbliższe gimnazjum znajdowało się w Tharon, niewielkim miasteczku odległym o siedem kilometrów. Miejscowy proboszcz zorganizował tam specjalny kurs dla tych, którzy chcieli kontynuować naukę w szkole średniej. Tam właśnie ukończyłem klasę siódmą, ósmą i dziewiątą...

Jest wojna. I bieda. Alianci bombardują bazę, którą Niemcy zbudowali w Saint-Nazaire... Wybrzeże było stale patrolowane przez Niemców. Nie mieliśmy prawa spuszczać łodzi na wodę. Dla zabawy konstruowaliśmy tratwy z pływaków trałowych, jakie można było znaleźć na plaży. Przypominały one katamarany; jeśli płynąc utrzymywały równowagę i nie przewracały się, było to jedynie kwestią przypadku. Czasami zapuszczaliśmy się nimi do zakazanych stref. Wówczas Niemcy zaczęli strzelać. Oczywiście w powietrze, ale to wystarczyło, aby nas przepędzić...

Z moją chęcią do zdobywania wiedzy stało się coś strasznego. Nauka zupełnie przestała mnie interesować. Rodzice są zrozpaczeni. Jako ludzie wytrwali, którzy nigdy nie rezygnują, usiłują mnie nakłonić do



Misterium cumowania *PEN DUICKA II*

uczenia się, stosując wszelkie metody, mniej lub bardziej tagodne... W Prefailles jest się narażonym na tyle pokus: wieś, ocean, skały i zatonki. Dla dziecka i nastolatka to pełnia wolności, zaś szkoła - to synonim niewoli.

Nie pamiętam już, w jakim byłem wieku, gdy ojciec ostatni raz uderzył mnie w twarz, ale pamiętam, że dostawałem wiele policzków. Byłem twardy i to stało się wielką udręką moich rodziców. Kiedy dostawałem w twarz od ojca, spoglądałem mu prosto w oczy i mówiłem: „Wcale mnie to nie boli”... A jednak ojciec

mnie kochał. Wiedziałem o tym i podziwiałem go. Dawniej było inaczej niż dzisiaj: dzieci miały być posłuszne i pracować. W owym czasie nikt nie zastanawiał się nad tym, czy kary cielesne nie powodują urazów psychicznych u urwisów...

Nie będę się rozwodził nad latami wojny, które inni (wielokrotnie) już opisali lub skomentowali. Chcę tylko wyznać, że dla nas, dzieci i dorastającej młodzieży, którzy nie zdążyliśmy zasmakować życia w czasach pokoju, głuchołaskot alianckich bombowców, przelatujących czasami gdzieś wysoko w ciemnej otchła-

ni nocnego nieba i zrzucających niekiedy bomby na Saint-Nazaire lub niedalekie Nantes, był normalną częścią naszej codziennej egzystencji - innej nie znaliśmy...

W ostatnich miesiącach wojny... Prefailles znalazła się na obszarze tak zwanej „kieszeni Saint-Nazaire”, którą alianci otoczyli pierścieniem wojsk, aby móc posuwać się do przodu. Stacjonujący w tej okolicy garnizon niemiecki nie stanowił już żadnego zagrożenia, toteż nie chcieli tracić czasu, aby doprowadzić go do poddania się, a więc chociaż wszystkie położone w pobliżu tere-



ny były już dawno wyzwolone, my wciąż żyliśmy pod okupacją... Prefailles zostało wyzwolone dopiero w dniu kapitulacji III Rzeszy...

Przez całą okupację ojciec powtarzał:

- Nie wiem, w jakim stanie będzie *PEN DUICK!*

Przez te wszystkie smutne lata miał na głowie wiele rzeczy ważniejszych niż ten żaglowiec. Ale mimo to nie zapomniał o nim. Odpowiedź na to pytanie otrzymaliśmy w roku 1945, kiedy pojechaliśmy do Benodet...

-Wygląda żałośnie- powiedział ojciec.

Nasz żaglowiec istotnie znajdował się w opłakanym stanie. Opuszczenie tego wspaniałego statku aż na sześć lat przyspieszyło proces jego starzenia się.

Staliśmy rzędem, milczący i z troskani, spoglądając na *PEN DUICKA*. Przedtem obejrzelśmy już podwodną część jego kadłuba. Żal było patrzeć na nasz jacht. Nie był już nawet podobny do tego zwinnego żaglowca, który w czasach swej młodości pływał po morzu, dumny jak łabędź, otoczony sławą.

Pamiętaliśmy, że w roku 1899 uczestniczył w regatach Royal Corinthian Club, które ukończył, zdobywając czwarte miejsce wśród czternastu innych jednostek biorących udział w wyścigu. Wygrał Handicap Match w zawodach Ramsgate Week zorganizowanych przez Royal Tempie Yacht Club.

W roku 1900 przytynął jako drugi w wyścigu Port Victoria-Harwich, a wkrótce potem wygrał zawody zorganizowane na trasie Harwich-Buihrum. W roku 1902 zajął punktowane miejsce w czasie regat w Trouville. Rok później wygrał w Duclair, po czym był drugi w regatach w Trouville, Saint-Malo i Meulan. W latach 1911 i 1912 zdobywał tam drugie nagrody, a tradycje kończenia wyścigów z czołowymi lokatami podtrzymywał w latach 1919-1921 w Morgat i Douarnenez...

Ta lista zwycięstw mówiła sama za siebie, była świadectwem wartości owego charta morskiego. Ale tam, w wypełnionym mułem basenie, wyglądał jak skulony, chory porzucony pies. W obliczu naszego nieskrywanego żalu marynarz, który w miarę swych skromnych możliwości pilnował statku w czasie wojny, powiedział, by nas pocieszyć, wylewając jednocześnie nagromadzoną na pokładzie deszczówkę:

- Nie narzekajcie. I tak macie szczęście, że się uchował. W czasie okupacji Niemcy rekwirowali ołów. Gdy pytali się mnie, czy kil *PEN DUICKA* jest z ołowiu czy z żeliwa, odpowiedziałem im: „Wydaje mi się, że z żeliwa”. Ta odpowiedź im wystarczyła, odeszli.

Fot. Damian Jerzyk

Rys. z arch. Beaty Eaton-Bieleckiej

Archiwum magazynu Rejs <http://kormoran.aplus.pl>



1938 ojciec Erica kupuje gafłowy kuter -*PEN DUICK*

1964 zwycięstwo w regatach *OSTAR*

1967 *PEN DUICK III* zwycięża regaty dookoła Gotlandii, Channel Race, Fastnet, regaty na trasie Plymouth - La Rochelle, mistrzostwa klasy RORC

1968 budowa i wodowanie trimarana *PEN DUICK IV* - w wyniku awarii (przeciek pływalka po kolizji ze statkiem, dwukrotna awaria steru) Tabarly wycofuje się z regat

1969 zwycięstwo w regatach samotników przez Pacyfik na trasie San Francisco - Tokio (11000 Mm w 39 dni)

1972 na *PEN DUICKU III* wygrywa regaty Los Angeles - Tahiti

1973 startuje w regatach Whitbread na *PEN DUICKU VI*

1976 zwycięża na *PEN DUICKU VI* regaty *OSTAR* (23 dni)

1979 wraz z Marc'iem Pajot zajmują 2 miejsce w regatach przez Atlantyk na trasie Lorient - Bermudy - Lorient, płyną na trimaranie *PAUL RICARD* ex *PEN DUICK IV*

1980 Na trimaranie *PAUL RICARD* bije rekord przejścia Atlantyku na trasie Nowy Jork- Przylądek Lizard (10 dni, 5 godzin, 14 min, 20 s)
1984 zajmuje 3 miejsce, na trimaranie *PAUL RICARD*. w regatach *OSTAR*

1994 po raz piąty startuje w regatach Whitbread, płynie na jachcie *LA POSTE*

1997 wizyta w Polsce z okazji 1000-lecia Gdańska, zwycięstwo w Regatach Kawowych na trasie Le Havre - Kartagena (Kolumbia)- startuje z Yves'em Parlierem na jachcie *ACQUITAINE INNOVATION*

1998 100-lecie *PEN DUICKA*